Nr 526. Kraków, Sobota 28 Listopada 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi raz dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf.. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M.. Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne“ po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Kampania zimowa przeciw Rosyi.

Wkrótce zima obejmie w całej pełni swoje panowanie, a wobec tego staje się aktualnem pytanie, jaki wpływ wywrzeć może pora zimowa na dalszy bieg wojny z Rosyą. Sprawę tę omawia kapitan Wiktor Hüber, którego artykuł p. t. „Zimowa kampania przeciwko Rosyi“ ogłasza na miejscu naczelnem „Pester Lloyd“ w wydaniu wtorkowem.

Na północnym placu boju — pisze kapitan Hüber — każda pora roku nastręcza swojego rodzaju trudności. W tej chwili zajmuje nas pytanie, czy wojska nasze pokonały już najgorsze trudności, czy też podczas zimy będą musiały zwyciężać jeszcze większe trudy, niż dotąd. Zima w okolicach naszych uchodzi za najsurowszą porę roku, a zwłaszcza tak zwana „zima rosyjska“ budzi w nas dreszcze grozy. Co znaczy kampania zimowa w Rosyi, poucza nas rok 1812 z pogromem wielkiej armii Napoleona.

A jednak nie wahamy się wypowiedzieć twierdzenia, które wygląda na paradoks: **Do wojny z Rosyą z wszystkich pór roku jest zima stosunkowo najsposobniejszą.**

Jak wielki wpływ na działania wojenne wywierają stosunki atmosferyczne, dowodzą jaskrawo miesiące wrzesień i październik, które przyniosły dłuższy okres deszczów. Wpływ ten wyjaśnimy w krótkim wywodzie: Olbrzymie armie nowoczesne potrzebują ogromnej swobody ruchów dla rozwinięcia akcyi wojennej. W walce z nieprzyjacielem odrazu musi wystąpić jak największa część wojsk. Cel ten osięga dowódca w ten sposób, że dzieli siły swoje na liczne mniejsze kolumny, które **obok siebie** odbywają pochód na nieprzyjaciela.

Im mniejszą przy tej samej ogólnej liczbie wojsk jest liczba owych kolumn, tem dłuższą jest każda kolumna i tem dłuższego potrzebuje czasu, ażeby utworzyć linię frontową. Trwające długo rozwijanie się w linię frontową skutkiem zbytniej długości kolumn jest zasadniczą stroną ujemną dla armii, której nieprzyjaciel zdołał wcześniej rozwinąć swój front. Ażeby uniknąć tej ujemnej okoliczności, każda armia dla pochodu strategicznego i dla podzielenia się na równoległe kolumny wyzyskuje wszystkie linie komunikacyjne, wiodące w stronę nieprzyjaciela.

W tym wypadku nie ma często wielkiego wyboru. Przy braku lepszych lub gorszych dróg idą kolumny polami na przełaj. Tej taktyki pochodowej trzymają się wszystkie armie na wszystkich placach boju. Zna ją każdy oficer z teoryi, równie jak z praktyki manewrowej. Ale w Galicyi i w Królestwie Polskiem deszcz 14-dniowy — jak się okazało — obraca w niwecz wszelką teoryę i praktykę. Całe okolice zamieniają się nagle w przepaściste bagna. A ponieważ liczba gościńców w Galicyi, w Królestwie Polskiem, zwłaszcza zaś w Rosyi jest bardzo ograniczona, więc zdarzały się wypadki, że całe armie musiały maszerować jednym jedynym gościńcem.

Jeżeli zważymy, że korpus, idący jedną drogą, ma 100 kilometrów długości, a do rozwinięcia się w linię frontową potrzebuje 2 do 3 dni, to można sobie wyobrazić, co się dzieje, gdy na jednej linii komunikacyjnej idzie kilka korpusów jeden za drugim, i jak utrudnione są wtedy działania wojenne. Ale mimo tych ogromnych przeszkód, spowodowanych deszczami, działania wojenne nie doznały przerwy.

Trudniejszą prawie od zmagania się z rosyjskim nieprzyjacielem żywym jest walka z rosyjskiem błotem i bagnem w jesiennych i wiosennych miesiącach. Przykrem jest także lato na bagnistych terytoryach państwa rosyjskiego, gdzie plaga moskitów staje się zabójczą. Stosunki rosyjskie należy oceniać inną miarą, niż stosunki w Europie. Dlatego też zima w Rosyi jest dla działań wojennych względnie idealną porą roku.

Mróz daje nam przedewszystkiem suchość. Kto widział niedawno jeszcze drogi w Galicyi, na których ludzie i zwierzęta zapadali w błoto prawie po kolana, ten pojmie, że suchy teren jest dobrodziejstwem dla armii. Wszystkie ruchy odbywają się szybko i bez przeszkód, aparat dowozowy funkcyonuje lepiej. Armia staje się coraz więcej niezawisłą od jakości terenu. Nie potrzebuje trzymać się dróg i to złych, mogąc iść wprost polami. Teren staje się wszędzie dostępnym.

Należy podnieść jedną okoliczność, która przynosi ogromną korzyść naszym wojskom. Ulubione okopywanie się Rosyan w polu jest podczas mrozów bardzo utrudnione, a czasem nawet staje się niemożliwem. Jest to ważny czynnik specyalnie w walkach z Rosyanami, którzy okopywanie się uważają za sposób walki zasadniczy. Nasz żołnierz zna przedewszystkiem karabin i bagnet, żołnierz rosyjski chwyta się przedewszystkiem łopaty.

Zima — pisze kapitan Hüber i podkreśla te wywody — przywróci wojnie, która skutkiem taktyki fortecznej stała się wprost pozycyjną, znowu jej charakter otwartych spotkań, które odpowiadają temperamentowi i wyszkoleniu naszych żołnierzy, zaś nie zgadzają się ze sposobem walczenia Rosyan. Bitwy będą się rozgrywały szybciej; świetne działanie naszych karabinów, zapał w atakach naszych wojsk znajdzie pełniejszy niż dotąd wyraz w walkach, w których rozstrzygają zalety ducha czynnego a nie przymioty bierne. Jest wogóle bardzo wątpliwem, ażeby w zimie zdołali Rosyanie ostać się wobec naszej metody walczenia.

Oczywiście nie przemilczamy faktu, że zima posiada także ujemne strony. Jeżeli ktoś wskazuje na tragiczny los armii francuskiej w roku 1812, to odpowiadamy na to, że z doświadczeń owego roku wyciągnęliśmy należytą naukę. Wojskowa organizacya nasza dostosowana jest do kampanii przeciwko Rosyi. Żołnierze nasi umieją tam, gdzie nie ma ogrzewalnych schronień, budować najpierwotniejszemi środkami zupełnie odpowiednie schronienia. Jeżeli żołnierz ma dobre pożywienie i ciepłą odzież, a tak jest u nas, wtedy nie dobodzie mu nawet „rosyjska zima“. Nasza armia, która dotąd przebyła świetnie wszelkie próby, przebędzie także zwycięsko próbę zimy.

Z całym spokojem może ludność spoglądać na rozwój zimowej kampanii.

Walki w Królestwie i Galicyi.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 28 listopada.

Urzędowo ogłaszają 27 bm. przed południem:

Na polskim froncie przebiegł wczorajszy dzień stosunkowo spokojnie. W zachodniej Galicyi i w Karpatach walki trwają dalej. Rozstrzygnięcie nigdzie nie zapadło.

Opróżnienie Czerniowiec.

Czerniowce zostały przez nasze wojska znowu opróżnione.

Zastępca szefa sztabu generalnego, von Hoefer, generał major.

Walki w Belgii i Francyi.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 28 listopada.

Urzędowo donoszą:

Także wczoraj okręty nieprzyjacielskie nie napastowały flandryjskich miejscowości nadbrzeżnych. Na froncie zachodniego terenu wojny niema żadnych istotnych zmian. Na północny zachód od Langemark wzięto grupę domów, przytem pojmano wielu jeńców.

W Lesie Argońskim uczynił nasz atak dalsze postępy.

Francuskie ataki w okolicy Apremont na wschód od St. Mihiel zostały odparte.

Na wschodzie nie odbyły się wczoraj żadne rozstrzygające walki.

Konwencya między Belgią a Niemcami.

„N. Fr. Presse“ w czwartkowem wydaniu porannem przynosi następujący, wielce znamienny telegram:

Bruksela, 23 listopada.

Na podstawie konwencyi hagskiej przyszła do skutku pomiędzy Belgią a Niemcami następująca ugoda:

Belgijscy urzędnicy państwowi na czas okupacyi wstępują do służby niemieckiej.

Urzędnicy ci nie składają Niemcom przysięgi na wierność, zatrzymują swój charakter belgijskich urzędników państwowych i otrzymują płace od administracyi niemieckiej.

Administracya niemiecka pobiera wszystkie bezpośrednie i pośrednie podatki belgijskie wedle belgijskiego budżetu za rok 1914 i zobowiązuje się dochody te obracać jedynie na pokrycie kosztów administracyi Belgii, a nie na pokrycie niemieckich kosztów wojny.

Jeżeli wiadomość ta zostanie urzędownie potwierdzona, w takim razie konwencya, o której mówi powyższy telegram, ma doniosłe znaczenie, świadczy bowiem, że Belgia nie zajmuje wobec Niemiec nieprzejednanego stanowiska. Nawzajem ze strony Niemiec byłaby ta ugoda ustępstwem, ważnem na przyszłość dla Belgii. Obydwie te okoliczności stanowią znamienny wypadek, o ile, jak już powiedzieliśmy, nastąpi urzędowne potwierdzenie zawarcia ugody.

Hr. Tisza o swoim pobycie w kwaterze niemieckiej.

„N. Fr. Presse“ w czwartkowem wydaniu wieczornem przynosi następujący telegram:

Budapeszt, 26 listopada.

Prezydent gabinetu węgierskiego hr. Tisza w salonach klubu sejmowej partyi pracy rozmawiał z posłami o swojej podróży do niemieckiej głównej kwatery wojennej.

Hr. Tisza powiedział:

„Nie mogę oczywiście dać merytorycznych wiadomości o mojej podróży. Mogę jednak tylko powiedzieć, że **wróciłem z najlepszemi wrażeniami. Położenie nasze jest stanowczo pomyślne**

Odznaczenie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 28 listopada.

Cesarz nadał pismem odręcznem z dnia 22 listopada w uznaniu wybornych usług, oddanych przed wrogiem, budowniczemu cywilnemu Karolowi Gerardisowi w Sanoku złoty krzyż zasługi z koroną na wstążce medalu waleczności.

Ceny maksymalne na zboże i mąkę.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Budapeszt, 28 listopada.

W ministerstwie handlu odbyły się wczoraj w dalszym ciągu narady w sprawie ustanowienia cen maksymalnych na zboże i mąkę. W naradach brał także udział austryacki minister handlu i rolnictwa

Jak słychać, przyszło między obu rządami do zasadniczego porozumienia w sprawie ustanowienia cen i równomiernego uregulowania obrotu zbożem i mąką.

Stanowisko Rumunów węgierskich.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Budapeszt, 28 listopada.

„Pester Lloyd“ donosi z Bystrzycy:

Z okazyi instalacyi nowego nadżupana hr. Bethlena, dr Pahone imieniem Rumunów wygłosił mowę, w której witając nowego nadżupana dał wyraz życzeniu, by jego praca około ułożenia dobrych stosunków wśród ludności komitatu wydała dobre owoce. Jeżeli kiedy, to teraz potrzebujemy tej zgody. Naród rumuński pragnie dobrego pokojowego pożycia z innymi narodami monarchii i zawsze gotów jest mienie i krew ofiarować za świętą ziemię ukochanej ojczyzny. Dowodem tej gotowości jest zapał, z jakim Rumuni komitatu Bestercze Naszod poszli w pole.

Rzucenie bomby na Warszawę.

„Neue Freie Presse“ w czwartkowem wydaniu donosi:

Berlin, 25 listopada.

Wedle wiadomości, podanej przez londyńskie biuro Reutera, urząd dla spraw zagranicznych w Waszyngtonie otrzymał telegram tej treści, że niemiecki aeroplan pojawił się nad Warszawą i rzucił bombę, która spadła na ulicę przed frontem budynku konsulatu amerykańskiego.

Wybuch zgniótł wszystkie szyby, nie wyrządzając innych szkód.

Odszkodowanie dla w. księstwa Luksemburga.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Luksemburg, 28 listopada.

Jak donosi „Luksemburger Wort“, państwo niemieckie dotychczas wypłaciło wielkiemu księstwu Luksemburg za szkody, wyrządzone w polach, odszkodowanie 1,283.000 fr. Oprócz tego otrzymał rząd wielkiego księstwa 311.000 fr. tytułem odszkodowania za użycie dróg i budynków państwowych.

Zatopienie angielskiego parowca.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Paryż, 28 listopada.

„Echo de Paris“ donosi z Havru:

Angielski parowiec „Malachit“ o 2000 tonach pojemności **został zatopiony przez niemiecką łódź podmorską po drodze z Liverpoola do Havru.** Załogę „Malachita“ zdołano wyratować i przewieść do Havru.

Stan wojenny w Indyach.

„Reichspost“ w środowem wydaniu porannem donosi:

Kopenhaga, 24 listopada.

„Tidende“ podaje następującą wiadomość z Londynu:

Angielska Rada gabinetowa upoważniła wicekróla Indyj do zaprowadzenia tam w razie potrzeby stanu wojennego.

(Ta lakoniczna wiadomość dowodzi, że Anglicy nie ufają pokojowemu usposobieniu Hindusów, zwłaszcza mahometańskich. U. R.).

Z doli tułaczej.

(Koresp. „N. Reformy“.)

Wiedeń, 22 listopada.

Ustał ścisk biedaków-tułaczy galicyjskich przed pałacem przemysłowym na Schwarzenberglacu — ustały też zapomogi, które tu rozdawano. Nastąpiła reorganizacya akcyi zapomogowej i doświadczenia okażą, czy przeprowadzona została w sposób odpowiedni. Pomówimy więc o tej nowej organizacyi zapomogowej w najbliższym czasie, dziś zaś ograniczamy się do wyrażena nadziei, że sposób rozdzielania „zapomóg“ będzie odpowiedniejszy, podyktowany **większem poczuciem delikatności i obywatelskością, aniżeli dotychczas.** Za pewną rękojmię poprawy stosunków służy nam fakt, że minister dr. Biliński zdecydował się zatrzymać kierownictwo akcyi zapomogowej, która dotychczas tyle dała powodów do słusznych skarg.

O wielkich masach tułaczy galicyjskich znajdujących się poza Wiedniem i rozmieszczonych w różnych krajach koronnych w barakach specyalnie zbudowanych, krążą formalne legendy i dlatego postanowiliśmy skorzystać z zaproszenia posłów drów Kolischera, Löwensteina i Rauchera i razem z nimi udaliśmy się do Nikolsburga, miasteczka najbliżej Wiednia położonego, aby oglądać tamtejsze baraki i na własne oczy przekonać się o stosunkach tam panujących.

Nie żałujemy trudów i przykrości z taką wycieczką połączonych i apelujemy do wszystkich, zajmujących się sprawami publicznemi i interesujących się losami owych nieszczęśliwych obywateli, aby zwiedzili różne baraki, gdyż tylko w ten sposób można będzie ustalić braki panujące i je usunąć.

Najodpowiedniejszem byłoby jednak **zerwać z całym systemem barakowym,** jako zupełnie nieodpowiednim i niewłaściwym pod względem sanitarnym, społecznym i moralnym, a jak przykłady uczą, także ze stanowiska finansowego niepraktycznym.

Przypatrzmy się teraz barakom w Nikolsburgu:

Na pagórku, z którego roztacza się piękny widok na „świętą górę“, kilka kilometrów od Nikolsburga oddalonym, powstało nowe miasto, a raczej gniazdo nędzy, brudu, i przymusowego próżniactwa. Są to baraki, wybudowane przez rząd kosztem **pół miliona koron** dla 6.000 wychodźców, którzy opuścili miasta rodzinne z powodu wypadków wojennych. Dowiedziawszy się o tak znacznych kosztach budowy, spodziewaliśmy się znaleźć budynki, urządzone rzeczywiście na mieszkania dla ludzi, ale rozczarowanie było gorzkie. O wygodach oczywiście nie ma mowy, ale brak wszelkiej czystości, światła i powietrza w tym baraku, a właściwie magazynie, napchanym ludźmi, zamiast workami. Aby nas nie posądzono o przesadę, przytaczamy opis takiego baraku podług memoryału, wręczonego przez posłów wyżej wymienionych ministrowi spraw wewnętrznych bar. Heinoldowi.

„Obóz barakowy składa się z 16 baraków — czytamy w memoryale — a każdy barak dzieli się na dwie hale, z których każda przeznaczoną jest dla 200 osób. W halach nie ma żadnego przedziału, natomiast dla uzyskania miejsca na ulokowanie 200 osób podzielono ją na „trzy piętra“. „Pierwsze piętro“ to podłoga, na której rozłożone są sienniki, jeden przy drugim, w grupach po 10, jedna grupa przy drugiej, na około całej hali. Nad głowami wychodźców tutaj „mieszkających“ znajduje się w wysokości mniej więcej jednego metra „drugie piętro“, dostępne drabiną, a nad mieszkańcami „drugiego piętra“ widzimy „trzecie piętro“. Nikt z szanownych czytelników nie widział jeszcze takiego mieszkania ludzkiego...

Zaczynamy rozmowę z wychodźcami. Są to wyłącznie żydzi i ich rodziny w różnym wieku i z różnych warstw społecznych: Żydzi ortodoksyjni t. zw. „chałatowcy“, postępowi, kupcy, właściciele realności, urzędnicy prywatni, nawet nauczycielki i studenci i typowe postacie „Lumpenproletariatu“. Wszystko to bezładnie „mieszka“ w jednej i tej samej hali, siennik obok siennika, młode kobiety i dziewczęta jednej rodziny obok młodych ludzi innej rodziny, i nie mając żadnego zajęcia, leży dniem i nocą na słomie, od tygodni nie czyszczonej. Środkiem hali, gdzie ustawiony jest długi stół, kręci się kilkadziesiąt dzieci brudnych, na pół nagich i bosych.

„Jakże się Wam powodzi?“ — pytamy. Przyznaję, że długi czas nie mieliśmy odwagi wystąpić z tem pytaniem. Wszak sami mogliśmy sobie dać odpowiedź. Ale biedni ludziska widocznie także nie mieli odwagi zrazu powiedzieć, co ich gniecie. Spostrzegliśmy szyderczy uśmiech na ich twarzach i żadnej nie słyszeliśmy odpowiedzi na nasze pytanie. Tylko jeden lokator barakowy wyrwał się z tłumu, obdarzył obecnego zarządcę baraków p. Krakauera komplementami i zapewnił, że „wszyscy są bardzo zadowoleni“, poczem dodał: „Nic nam nie brakuje“. W drugim i trzecim baraku powtórzyło się dosłownie to samo. Zawsze jeden i ten sam tylko wychwalał stosunki w barakach, aż wreszcie sprowokował opozycyę. „Czemu pan zawsze gada? Przecież pan tu nawet nie mieszka“ — apostrofowano chwalcę, który powoli się usuwał.

Gdyśmy wyszli z baraków zbliżyły się do nas poszczególne grupy ze swemi życzeniami i żalami.

— Wracam właśnie z pod Przemyśla — woła pewien młody człowiek, — otrzymałem krótki urlop z powodu lekkiej rany i przyjechałem tutaj, gdzie zastałem matkę i siostrę młodszą w baraku wspólnym. Proszę w imię moralności o umieszczenie ich w osobnym baraku wyłącznie dla kobiet przeznaczonym.

Obecny komisarz barakowy, koncypista Engel, przyrzekł spełnić słuszne żądanie.

Zbliża się grupa kobiet i po wahaniu zaczynają:

— Proszę Panów posłów, my się już od 5 tygodni nie przebierały. Trudno się przecież rozbierać w hali przepełnionej do połowy mężczyznami. Możebyśmy mogły otrzymać przynajmniej jakiś kącik z firankami, aby od czasu do czasu garderobę zmienić. Spać musimy w sukniach, które nosimy od tygodni.

Notujemy tę aż nadto uzasadnioną prośbę i przyrzekamy starać się o jej spełnienie. Taką samą odpowiedź musieliśmy dać biedakom, proszącym o odzież, której brak zwłaszcza wobec zimy jest bardzo dotkliwy.

— A jak tam z wiktem? — zapytujemy.

— Wikt jest dobry, — trochę za mało.

Rano dostaje każdy wychodźca ¼ litra mleka i wielką porcyę chleba, **na obiad zupę i chleb a na kolacyę tylko kawał chleba.** Dzieci otrzymują także wieczorem mleko, a dwa razy w tygodniu dostają wychodźcy na obiad prócz zupy także kawałek chleba.

Jest to wikt zupełnie niedostateczny, i nie odpowiadający wcale tej kwocie, którą rząd wyznaczył na ten cel.

O tem i o kilku innych jeszcze szczegółach pomówimy w następnym artykule.

Sz.

W towarowym wagenie.

Znany czytelnikom sprawozdawca wojenny Aage Madelung, wysłany do Galicyi przez „Berliner Tageblatt“, opisuje w najnowszej korespondencyi swojej podróż z Krosna do Jasła. Nastrojowy ten obrazek podajemy tutaj:

Jasło, w listopadzie.

Krosno już pozą sobą zostawiłem. Sądzę, że już tam nigdy nie wrócę, i myślę, że to przeczucie ma związek z nadmiernem czekaniem na pociąg w owem mieście. Czekanie jest ciężką rzeczą. Człek ma tyle czasu, że może urządzać obserwacye, a nawet spisywać je, nie wiedząc, czy one dójdą tam, dokąd są przeznaczone. O godzinie 12 w południe, gdy pociąg miał przybyć, nadszedł zamiast jedynego oczekiwanego pociągu pocztowego... telegram. Znajdowałem się właśnie w pokoju służbowym komendanta stacyi.

— Proszę, przeczytaj pan, — rzekł do mnie komendant.

Czytam: „Pociąg pocztowy numer taki a taki nie będzie kursował aż do dalszego odwołania“. Nie wiem, dlaczego te słowa uczyniły na mnie tak szczególne wrażenie, ale trzymałem kartkę długo w ręce i ciągle czytałem jej treść, którą wreszcie zapamiętałem dosłownie. Powstaje we mnie dziwaczna myśl, że może przez samo dotknięcie ogadnę najgłębsze znaczenie tych liter. Uporczywie i niepowstrzymanie zjawiają się w świadomości mojej spostrzeżenia, które po drodze czyniłem. Kształtują się nie w myśl, ale w uczucie, które ma coś ważnego powiedzieć popędowi do życia, budzącemu się we mnie. Ale — tak musi być. Co mnie zresztą obchodzi ostatecznie pociąg pocztowy? Przecież tyle innych pociągów jeździ na tej linii. Zatrzymują się długo co prawda na każdej stacyi, ale jednak jadą od czasu do czasu w tym lub owym kierunku.

Uwaga! Oto nadchodzi długi pociąg z dwiema maszynami, które za sobą wloką nieskończony szereg pustych wagonów towarowych.

— Musi pan wziąć na rezygnacyę — powiada do mnie komendant stacyi.

Biegnę wzdłuż pociągu. Na przodzie znajduję czysty wagon towarowy, w którym nie ma śladów po koniach i tym podobnych pasażerach. W kątach konduktorowie urządzili sobie legowiska ze słomy. Na drzwiach wysuwalnych napis: „40 ludzi — 6 koni“. Obok ilustrowane aforyzmy kredą pod adresem Rosyan, Serbów itd. Tuż przed odjazdem wsiada do wagonu trzech Polaków, a potem odziany świątecznie pan z żoną i dzieckiem. Pan, występujący z wielką dufnością, dębieje na widok wagonu i powiada: „Myślałem, że to będzie podróż dla przyjemności“. A potem odchodzi ze swoją świtą i całem mieniem.

Trzej Polacy zostali i pociąg rusza. Nie zważają na mnie wcale. Spoglądam na nich ukradkiem i spostrzegam, że mają szpiczaste kamaszki o cienkich podeszwach i niezupełnie czyste manszety. Ta drobnostka czyni ich dla mnie jeszcze bardziej obcymi, aczkolwiek sam wyglądam jak zdziczały szofer bez posady. Polacy zabierają się do jedzenia, ale przedtem ręce zmywają lizolem. Nieszczególna woń, ale mimo to szacunek mój dla nich zwiększa się, co zresztą jest im widocznie obojętnem.

Zawsze byłem zdania, że walka z cholerą jest rzeczą kultury i inteligencyi jednostek. Nie chcę uchodzić za niekulturalnego i nieinteligentnego, więc odkażam ręce alkoholem i sterylizowaną watą, zanim wypiję pół litra wina tokajskiego. Nie łaknę potraw, a zwłaszcza kiełbasy, a od

czasu do czasu ogarnia mnie wściekłość przeciwko olbrzymiej salami, którą przy sobie noszę.

Słońce oświetla nasz dom ruchomy, ostre powietrze jesienne muska moją twarz, nad ziemią unosi się wierząca i cicha radość, jakgdyby na świecie nie było krwi i śmierci, jakgdyby tutaj nigdy nie szalały najstraszniejsze walki. Jest niedziela — dzień pokoju. Ale nie — mylę się. Czyż nie widziałem właśnie w tym kraju taborów, niezliczonych jak piasek w morzu, pociągów z żołnierzami i boleściwie leżących rannych? Cały kraj zasiany kolumnami wojsk. Nigdy nie widziałem tylu wozów, koni, ludzi.

Ale teraz nie widzę taborów. Także długie pociągi, przeznaczone dla rannych, jadą puste. Teraz kolej wozi nowe wojska i nowy materyał wojenny. Wielu przychodzi z głębi państwa — rosłe, wesołe chłopy. Znajdą się wkrótce wśród wojny, ale teraz witają ich z okien dziewczęta w białych i pstrych spodnicach. Godzina tych wojowników jeszcze nie wybiła. — Dziewczęta idą przez ugory, jaśniejące jesiennem światłem. W dali pod pożółkłemi, tęsknie zwieszającemi się olchami idzie samotna kobieta. Chciałbym ją zapytać, skąd przychodzi i co za jedna jest, chciałbym za nią pójść w dal, tam, gdzie ziemia pada w objęcia nieba. Ale muszę o niej zapomnieć — dzień ma się ku schyłkowi.

Zatrzymujemy się i znowu jedziemy. Przed mostem stanął pociąg. Jedna z lokomotyw jedzie najpierw sama na drugą stronę, potem dopiero jedzie pociąg. Most był wysadzony w powietrze, a teraz naprawili go nasi pionierzy. W dali błyszczą wieże kościelne w słońcu wieczornem. Jasło. Przed miastem, tuż obok toru wznosi się wielka mogiła. Gliniasta ziemia świeża jest jeszcze. Na mogile stoi biały krzyż drewniany bez napisu. Kto spoczywa pod tym krzyżem? Swój, czy wróg? Drewniany krzyż będzie milczeć, spróchnieje i padnie, a potem nikt już nie będzie wiedzieć o świeżym dzisiaj grobie pod Jasłem.

Rodzime pielesze.

Pod wieczór błądzę po Krakowie. Mroczno i chłodno. Mgła gęsta opada na miasto, brudna, szara, podszyta mrozem, oporna wiatrowi, co świszcząc niesie groźne pomruki odległe. Po chodnikach w mgle szarej przemykają się postacie szare, zziębnięte, skulone, przygarbione troską, i śpieszą milczkiem, wypatrując, nadsłuchując. Środkiem ulicy wozy objuczone ciągną równo wężem długim pod ten wiatr, co niesie zdala odgłosy ponure, ciągną stępa wolno, że koła zcicha jeno dudnią o ziemię zmarzniętą. Jeszcze wolniej, cicho i ostrożnie, suną podwody zdrożone, płótnem kryte, tak cicho, tak wolno, że koło nie zawarczy, że z pod płótna nie wyrwie się ani jęk, ani skarga rannych, krwią broczących, cierpliwie cierpiących. Z tententem kopyt, iskry krzeszących z kamieni, przeleci czasem oddział jezdny; czasem piechota czwórkami szeleści o bruki obcasem; czasem samochody chybkiem migną to tu, to tam, ślepiąc latarniami, ostrzegając gwizdem. I znów cicho, jeno ten grzmot przeciągły, niesiony wiatrem, co szycha zza węgła; jeno miarowy tupot patroli zbrojnych; jeno szmer kroków ciężkich, znużonych, noga za nogą wlokących się jeńców szarych, mgłą omotanych, zwolna grzęznących w mrok szary.

Mrok coraz gęściej opada i coraz czarniej brudzi mgłę, sam wskróś przesiąkając tę mgłę brudną, pęczniejącą; po zaułkach wiatr skręca się wirem i chichot swój bełta z grozą grzmotów z dali; płomyki latarń żółkną, mocując się z mrokiem grzęskim; za przechodniami rzadkimi ziąb się skrada i troska posępna; stukot kroków coraz rzadszy w mieście pustem.

Że puste, nie dziwota. Dziś do Krakowa nawet Związek turystyczny nie zwabi gości afiszami Frycza. Kto mógł, wyjechał. Pozostali chyba ci, których mus tu więzi, lub obowiązek twardy. Bezludziem skręcając od Wisły, mam wrażenie, żem w mieście wymarłem sam jeden.

Nie, nie sam jeden. W bocznej ulicy, krzywej, widzę poprzez mgłę gromadę ludzi, otoczoną wojskiem. To nie jeńcy, choć rozpacznie smutni; to nie zbrodniarze, więźnie, choć stoją znękani, wylękli, jak winowajcy przed karą. Winowajcy — bo nie chcieli opuścić rodzinnych pieleszy; bo ze swem miastem chcieli dzielić dolę, jaka przyjdzie, bądź co bądź

„Ewakuowani“ spoglądają z zazdrością niemą i smutną na żołnierzy, że tutaj zostaną.

Coraz ciemniej. Zarysy domów już się zamazują, nikną. Widzę jeszcze na rogu obraz, oblany światłem czerwonem latarki zwisającej. W obrazie okrągłe dziury, wybite ongi kulami szwedzkiemi, takie nikłe, jakby je czerw był drążył, nie ołów: nieme świadki czasów, co minęły. Za mną nad męty szarej mgły Wawel wyrasta zrębami nocnymi, taki pewny siebie, rozsiadły, spokojny, jakby wszem wobec wieścił: „Jam tu u siebie w domu; mnie nikt stąd nie ruszy“.

27 listopada. *T. Ż. S.*

KRONIKA.

Kraków, 28 listopada.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się jutro o godz. 7.30 rano.

W razie potrzeby wydamy nadzwyczajny dodatek.

Za spokój duszy ś. p. Stanisława Wyspiańskiego odbyło się dzisiaj jako w rocznicę śmierci żałobne nabożeństwo w kościele O.O. Franciszkanów o 10 rano. Nabożeństwo odprawił O. Wincenty. Wzięło w niem udział grono krewnych i przyjaciół zmarłego poety.

Przyjazd rannych. Wczoraj przywieziono do Krakowa pewną liczbę rannych żołnierzy z pól bitew pod Krakowem. Rannych umieszczono w szpitalach krakowskich. W gronie ich znajduje się także kilkudziesięciu Rosyan, którzy pozostali na pobojowisku zajętem przez nasze oddziały.

Wśród naszych rannych żołnierzy znalazł się pomiędzy innymi pewien 15-letni Węgier, który jako ochotnik wstąpił do szeregów walczącej przeciw Rosyi armii.

Zaznaczyć należy, że z narodów, zamieszkujących Austro-Węgry, największy procent ochotników dostarczyli Węgrzy i Polacy, z pośród których wszystko, co tylko zdolne do broni, poszło na plac boju.

Choinka dla żołnierzy. Z krakowskiej filii Towarzystwa Czerwonego Krzyża komunikują: Posiedzenie Komitetu, urządzającego choinkę dla żołnierzy, przebywających w szpitalach wojskowych, odbędzie się w niedzielę dnia 29 listopada 1914 o godzinie 11 w sali posiedzeń na II. piętrze w gmachu głównym magistratu.

Komitet obywatelski ku niesieniu doraźnej pomocy ludności, dotkniętej wypadkami w razie oblężenia. W dniu 25 listopada b. r. odbyło się w sali konferencyjnej Magistratu zebranie obywatelskie przedstawicieli Towarzystw i instytucyj krakowskich. Zebraniu przewodniczył Ekscel. dr Leo, prezydent miasta.

Zebranie uchwaliło jednomyślnie potrzebę **zawiązania komitetu obywatelskiego ku niesieniu doraźnej pomocy ludności, dotkniętej wypadkami w razie oblężenia** i dokonało wyboru.

W skład komitetu wchodzą:

Przewodniczący: prof. dr Julian Nowak, członkowie: 1) Bartynowski Maryan, 2) dr Buzdygan Mikołaj, 3) Chronowski Jaxa Eustachy, 4) Halski Ludwik, 5) ks. dr Hanuszek Szymon, 6) dr Janiszewski Tomasz, 7) ks. kan. Krupiński Jan, 8) Kubalski Edward, 9) dr Olearski Bronisław, 10) Rakisz Szczepan, 11) Ryczkowska Stanisława, 12) Skaczkowska Aniela, 13) dr Surzycki Józef, 14) Szybalski Mieczysław, 15) ks. kan. Wądolny Czesław.

Do komitetu należy również z urzędu: Naczelnik VIa (dobroczynnego) wydziału magistratu, st. radca magistratu Banaś, inspektor ekonomatu miejskiego, Wywiałkowski, oraz wszyscy komisarze obwodów miejskich.

Komitet powyższy będzie kooptował na najbliższem posiedzeniu pewną jeszcze ilość obywateli do swego grona, a następnie rozwinie działalność, zmierzającą do zorganizowania doraźnej pomocy mieszkańcom, dotkniętym wypadkami w razie oblężenia twierdzy.

Spodziewać się należy, że ludność miasta przyjmie ze szczerem zadowoleniem zawiązanie się komitetu i poprze gorąco jego prawdziwie obywatelskie działanie, oparte na utworzeniu wzajemnej samopomocy.

Badanie zapasów żywnościowych. Wczoraj rozlepiono po mieście następujące obwieszczenie:

C. k. Namiestnictwo zarządziło na podstawie § 1 ces. rozp. z dnia 1 sierpnia 1914 Dz. p. p. Nr 194 stwierdzenie ilości (spis) niezbędnych przedmiotów użytkowych, t. j. towarów, służących do zaspokojenia koniecznych potrzeb życiowych dla ludzi i na pożywienie dla bydła, jak również rzeczy, z których takie towary się wytwarza, w obrębie administracyjnym stoł. król. m. Krakowa.

Na tej podstawie Magistrat nakłada na razie obowiązek przedłożenia spisu następujących przedmiotów użytkowych, a mianowicie: zboża, mąki, ziemniaków, paszy (siana, słomy, owsa, buraków i t. p.), węgla, cukru, nafty i zapałek.

Wzywa się zatem wszystkich producentów, kupców, handlarzy, domy składowe i przedsiębiorstwa przewozowe, a co do zboża i mąki także piekarzy, utrzymujących w zapasie wymienione powyżej niezbędne przedmioty użytkowe we własnych lub cudzych ubikacyach, albo przechowujących je dla innych, aby w terminie dni 3-ch, licząc od daty niniejszego obwieszczenia, wykazali Magistratowi, w którym (własnym czy obcym) lokalu i w jakiej ilości, oraz jakiego gatunku zapasy wymienionych powyżej przedmiotów użytkowych posiadają.

Wykazy te mają obejmować imię i nazwisko właściciela, rodzaj przemysłu, miejsce zamieszkania, miejsce handlu względnie składu towarów, ilość towaru w kilogramach, a nadto co do zboża i mąki ich gatunek (pszenica, żyto, jęczmień), mają być wyraźne i czytelne i należy je nieostemplowane wnieść w oznaczonym powyżej terminie do Dziennika podawczego Magistratu w godzinach urzędowych od 8-mej z rana do 1-szej z południa.

Zarazem zwraca się uwagę wszystkich, obowiązanych do przedłożenia powyższych wykazów, na przepis § 2 ustęp ostatni powołanego na początku ces. rozporządzenia, według którego Magistrat jako władza administracyjna ma prawo oglądać i sprawdzać istniejące zapasy powyższych artykułów, jako też w razie zaniedbanego lub fałszywego przedłożenia wykazu, sporządzić taki wykaz z urzędu na koszt obowiązanego.

Również zwraca się uwagę na postanowienia karne, zawarte w §§ 3 i 6 powołanego ces. rozporządzenia, które opiewają jak następuje:

„§ 3. Kto nie dostarczy żądanych od niego dat w ciągu wyznaczonego terminu, kto wzbrania się odpowiedzieć na skierowanie do niego pytania, lub da odpowiedź nieprawdziwą, będzie karany przez polityczną władzę powiatową według jej ocenienia albo karą pieniężną do 1000 koron albo aresztem do 3-ch miesięcy.

„§ 6, Kto wbrew ciążącemu na nim obowiązkowi do udzielenia wyjaśnień zataja rozmyślnie przed władzą będące w jego posiadaniu lub przechowaniu zapasy niezbędnych przedmiotów użytkowych, będzie karany za występek ścisłym aresztem od 1 miesiąca do 1 roku. Obok kary aresztu można nałożyć karę pieniężną aż do 20.000 koron.

„Tej samej karze podpadają osoby, które działają w zastępstwie obowiązanych do wyjaśnień i staną się winnemi tego rodzaju zatajenia“.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa, dnia 28 listopada 1914 r.

Prezydent miasta: *Dr Leo.*

Brak chleba i mleka. Z powodu zamknięcia znacznej liczby piekarń daje się odczuwać w mieście dotkliwy brak chleba. Te sklepy z pieczywem, które są otwarte, nie wystarczają dla kupującej publiczności, to też już zaraz z rana widać publiczność, która ugania za pieczywem od sklepu do sklepu i nie może go dostać. Wiele rodzin radzi sobie w ten sposób, iż piecze chleb u siebie z mąki, na zapasy przeznaczonej. Jeżeli piekarze nie zaopatrzą się w odpowiednie zapasy mąki, to perspektywa, o ile chodzi o pieczywo, jest dość smutną.

Taką samą bolączką, jak brak chleba, jest obecnie brak mleka. Dowóz nabiału z Królestwa Polskiego jest zakazany, dowóz mleka z okolicznych tutejszych wsi ustał w bardzo wielkim stopniu, mleko zaś od krów miejskich w Krakowie jest niewystarczające. Gospodynie mają z brakiem mleka kłopot niemały. Wozy, przywożące mleko na targ na Rynek, są rannemi godzinami formalnie oblęgane przez gospodynie, licytujące się często w cenach, by koniecznie zaopatrzyć się bodaj w pół litra mleka.

„Głód węglowy“ w Krakowie. Dający się od dłuższego czasu odczuwać w Krakowie brak węgla kamiennego do opału trwa w dalszym ciągu, pomimo środków zaradczych, powziętych przez miasto. W składach prywatnych węgla dostać nadzwyczaj trudno, bo albo go tam rzeczywiście niema, albo kupcy odmawiają sprzedaży, powołując się na jakieś zobowiązania; niema co już mówić o cenie, którą prywatni sprzedawcy w niektórych wypadkach podnoszą do fantastycznych rozmiarów. Sprowadzanie zaś węgla z miejskiego składu na Warszawskiem połączone jest z nadzwyczajnemi trudnościami i wymaga nieraz całodziennej straty czasu. Rozwóz węgla miejskiego wozami po mieście stanowczo szwankuje; przedewszystkiem i w śródmieściu trudno go kupić, bo woźnice rozwożą go przedewszystkiem w upatrzone miejsca na zamówienie, — następnie zaś na przedmieścia, jak n. p. Dębniki, gdzie najwięcej mieszka ludności, zmuszonej kupować węgiel na pojedyncze centnary i gdzie go dowieźć trudno, wozy miejskie zupełnie nie zajeżdżają. Należy w miejski aparat aprowizacyjny, w części węglowej, tchnąć nieco więcej sprężystości i celowości.

Ulgi dla krakowskich kupców. Celem ułatwienia kupcom krakowskim dowozu artykułów żywnościowych dla ludności pozostałej w twierdzy krakowskiej, prezydyum miasta w porozumieniu z c. i k. Intendanturą wojskową uzyskało zezwolenie, że na przestrzeni kolei północnej Wiedeń—Kraków można aż do odwołania nadawać z każdej stacyi do Krakowa loco w przesyłkach całowagonowych następujące towary: węgle, mąkę, naftę, cukier, kawę, spirytus, korzenie, jarzyny i piwo.

Ze stacyj położonych na linii kolei północnej Wiedeń—Cieszyn można do Cieszyna loco i transito bez ograniczenia aż do odwołania wszelkie towary przesyłać.

Komitet obywatelski dla ochrony mieszkań. Z inicyatywy prezydenta, dra Lea, wszczęto w Krakowie bardzo aktualną i pożyteczną akcyę, mianowicie zawiązano komitet obywatelski dla ochrony mieszkań w Krakowie. Sama nazwa komitetu świadczy o jego celu. Członkowie tego komitetu będą czuwali nad mieszkaniami, opróżnionemi z powodu wyjazdu mieszkańców, nad meblami i kosztownościami, mieszczącemi się w tych mieszkaniach, nad sposobem kwaterunkowania żołnierzy i t. d. Wczoraj w magistracie krakowskim odbyło się bardzo liczne zebranie członków tego komitetu. Przewodniczył p. Porębski. O celach i zadaniach nowej tej organizacyi mówił prezydent dr Leo. Uchwalono wypracować statut komitetu, który będzie ogłoszony. Do organizacyi zgłosiło się wczoraj na zebraniu liczne grono osób, chętnych do pracy. Dalsze zgłoszenia przyjmuje sekretarz komitetu, dr Batko, wydział Ia magistratu, ul. Poselska l. 10, II piętro, drzwi 20.

Członkowie komitetu nosić będą niebieskie opaski z napisem: „Komitet obywatelski dla ochrony mieszkań“, nadto będą posiadali specyalną legitymacyę. Zgłoszenia przyjmowane są według poszczególnych dzielnic miasta. Spodziewać się należy, że w każdej dzielnicy znajdzie się dostateczna liczba ochotników, którzy będą mieli wdzięczne i pożyteczne pole do pracy w mieście.

Straż nad zabytkami. Uroczyste złożenie przyrzeczenia członków straży nad zabytkami na ręce prezydenta m. Krakowa, Ekscel. dra Leo, nastąpi w niedzielę 29 b. m. o godz. 11 przed południem w hali głównej klatki schodowej gmachu magistratu. Na uroczystość tę zaprasza się członków komitetu straży nad zabytkami.

Zamknięcie parku krakowskiego. Wobec tego, że park krakowski został obecnie zajęty na cele aprowizacyi miasta i przeznaczony jest na utrzymywanie obór miejskich, oraz większych zapasów paszy i t. p., przeto w porozumieniu z c. i k. Komendą twierdzy Magistrat stoł. król. m. Krakowa zamyka z dniem dzisiejszym dostęp, oraz przechód przez park tak od strony ul. Karmelickiej, jak i od ul. Czarnowiejskiej.

Wyjątek stanowią furmanki zwożące paszę, oraz osoby, pędzące bydło do obory miejskiej.

Z Towarzystwa Lekarskiego. Dzisiaj o godz. 6 wieczorem odbędzie się posiedzenie naukowe w klinice psychiatrycznej (Kopernika 40) członków Tow. Lekarskiego, oraz lekarzy, zajętych w szpitalachwojskowych. Tematem będzie odczyt dra Arzta i dra Nitscha „O tężcu“.

Dar na „Czerwony Krzyż“. Wczoraj złożył na nasze ręce p. Jan Grech, „Oberjäger“, obecnie przydzielony do 16 p. p. Landsturmu, kwotę 20 koron z przeznaczeniem na „Czerwony Krzyż“. Kwotę tę otrzymał na wspomniany cel od wieśniaka Józefa Brzytwy z Krzeczowa, jako akt wdzięczności za uwolnienie od zasłużonej kary. Datek ten złożyliśmy w administracyi naszego pisma.

Dodać należy, że p. Grech, wysłużony żołnierz, zgłosił się mimo ukończonego 48 roku życia jako ochotnik do armii i przebył w linii całą dotychczasową kampanię.

Uduszenie. W realności pod l. 39 przy ul. Krakowskiej powstał wczoraj rano ogień w magazynie waty. Wychodzący dym dostał się do sąsiedniego mieszkania, w którem spał 14-letni chłopiec, nazwiskiem Florek; chłopca znaleziono nieżywego. Lekarz pogotowia stwierdził, iż przyczyną zgonu było uduszenie.

Przejechany przez automobil. Przedwczoraj po południu przejechał na ul. Lubicz szybko pędzący automobil ucznia III klasy gimn., Wacława K., który upadł na bruk, zranił się ciężko w głowę i złamał lewe udo. Po wypadku automobil szybko umknął. Ofiarę wypadku zaopatrzono na pogotowiu ratunkowem.

Śmierć legionisty. Legionista Michał Bonia (vel Bunia) 21 lat liczący, urodzony w Lisku w Galicyi, zmarł w poniedziałek w nocy w „Wiener Krankenhaus“ we Wiedniu, wskutek rany postrzałowej, otrzymanej w brzuch na północnym terenie wojny. Ponieważ tuż po przewiezieniu do szpitala stracił ranny przytomność, można było dowiedzieć się tylko tyle, że należał do drugiej kompanii, liczby pułku jednak nie podał. Pogrzeb odbył się w środę o godzinie 2 po południu z kaplicy cmentarnej na „Centralfriedhof“.

Wybory do Rady miejskiej w Poznaniu w klasie trzeciej odbyły się 25 b. m. Polacy i Niemcy zawarli kompromis, na podstawie którego Polacy utrzymali dotychczasowy stan posiadania. Wybrani zostali ze strony polskiej Stanisław Offierski, dr Bronisław Szulczewski i Jan Kosicki. Niemców wybrano czterech.

Kto zgubił „Audaciousa“? Prywatnie telegrafują z Frankfurtu, iż według doniesienia „New York Timesa“ angielski naddrednaut „Audacious“ zginął nie wskutek natknięcia się na minę angielską, lecz został zatopiony przez niemiecką łódź podwodną. Niemiecki sztab marynarki dotąd nie otrzymał potwierdzenia tej wiadomości.

Dar Rodina dla Anglików. „Zeit“ donosi z Frankfurtu: Pisma w Amsterdamie donoszą, iż Rodin darował 20 swoich dzieł, wystawionych w muzeum kensingtońskiem, angielskiemu narodowi.

Ksiądz szoferem ministra-socyalisty. Pisma francuskie donoszą, iż ministrowi Guesdowi przydzieliły wojskowe władze jako szofera ks. Dupon, proboszcza w kościele św. Brunona w Bordeaux.

Cenzura w Paryżu. Z Genewy donoszą, że w Paryżu w ostatnim tygodniu skonfiskowano 18 gazet za krytykę wiadomości z terenu wojny. „Matinowi“ zakazano wychodzić przez dwa dni.

Granat w tornistrze. Straszne nieszczęście zdarzyło się w środę wieczorem na dworcu kolejowym we Fosowskiej na Górnym Śląsku. Część przejeżdżającego tu wojska udała się do restauracyi. Jeden z żołnierzy, który zamierzał wyjść z lokalu, wziął leżący obok niego tornister, aby go zarzucić sobie na plecy. Przytem musiał widocznie w coś uderzyć, gdyż jeden z granatów ręcznych, znajdujących się w tornistrze, eksplodował z wielkim hukiem, co wywołało nad wyraz smutną katastrofę. Wybuchająca bomba zraniła 12 osób, z których sześć już umarło. Żołnierz sam, który sobie tornister zapinał, nie odniósł uszkodzenia, lecz bomba przeszła przez ścianę i zraniła osoby stojące przed dworcem na peronie. Pomiędzy ciężko rannymi znajduje się kupiec Schroeder z Fosowskiej i żona tamtejszego naczelnika stacyi. Rannych odwieziono do szpitala św. Wojciecha w Opolu.

Odznaczenia. „Wiener Ztg.“ donosi: Za waleczne zachowanie się przed wrogiem zostali odznaczeni Polacy: Generał-major Stanisław Puchalski, komendant 20 p. p., krzyżem orderu Leopolda z dekoracyą wojenną. Adam Koczorowski, podpułkownik 95 p. p., orderem żelaznej korony III kl. z dekoracyą wojenną. (Poległ na polu chwały.)

Najwyższe pochwalne odznaczenie za męstwo wobec wroga otrzymał nadpor. Romuald Kowalski dywizyi haubic Nr. 1 z Krakowa, Józef Browiński, por. rez. 30 p. p.

Wojskowy krzyż zasługi z dekoracyą wojenną otrzymał nadpor. 30 p. p., Adam Oczeński.

„Wiener Ztg.“ z dnia 19 b. m. donosi: Maksymilian Hoborski, kapitan 57 p. p. z Tarnowa, otrzymał za waleczne zachowanie się przed wrogiem najwyższe pochwalne uznanie.

Zmarli:

W Gnieźnie umarła 22 b. m. Alodya z Gółkowskich Chociszewska, żona ś. p. Józefa Chociszewskiego, zmarłego przed 2 tygodniami zasłużonego pisarza ludowego i działacza narodowego pod zaborem pruskim.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 27 listopada termometr doszedł od — 1·7 do + C. 0·9; — barometr podnosił się.

Dnia 28 listopada o godz. 7 rano stan barometru 748. mm, termometru — 2·8 C.; wiatr: zachodni.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 28 listopada.

Troska o przyszłą generacyę.

Berlin. Rada związkowa postanowiła żonom żołnierzy, znajdujących się w polu, które oczekują rozwiązania, przyznać zapomogę tygodniową a także i lekarską i akuszerską opiekę ze środków państwowych, aby w ten sposób uwolnić mężów walczących w polu od tej troski rodzinnej, a z drugiej strony pamiętać o utrzymaniu i wzmocnieniu przyszłej generacyi.

Protest turecki przeciw Rosyi.

Konstantynopol. Turecki Czerwony Półksiężyc rozesłał do dzienników komunikat, w którym piętnuje zachowanie się rządu rosyjskiego, który nie chce uznać za neutralnych okrętów jadących pod flagą Czerwonego Półksiężyca lub Czerwonego Krzyża. Komunikat podnosi z wdzięcznością ofiarność na rzecz obu tych instytucyj.

Zatonięcie okrętu rybackiego.

Londyn. „Times“ donosi z Yarmouth: Okręt rybacki natknął się na minę i zatonął wraz z 9-ciu ludźmi załogi.

Traktat angielsko-portugalski.

Londyn. Izba gmin przyjęła ustawę, dotyczącą angielsko-portugalskiego traktatu handlowego.

Posyłki do Galicyi.

„Neues Wiener Tagblatt“ w środowem wydaniu porannem ogłasza:

„Ambasada francuska prosi nas o podanie do wiadomości, że nie przyjmuje żadnych posyłek do Galicyi, czy to są listy, czy depesze, czy pieniądze.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca,
Rudolf Osman.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski